



## Bez kultury różnic nie ma demokracji\*

Nasz wiek jest wiekiem socjologii, statystyk, mass mediów i polityki. Z pewnością można uwzględnić również inne jego elementy, takie jak technika, która prawdopodobnie stanowi podłoże dla pozostałych i spaja je z sobą. Zagroza ona demokracji także dziś, przynajmniej w kwestiach dotyczących obywateli, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Ale czy to właśnie nie do obywateli i obywaterek należy ocena, czy dany system demokratyczny ma solidne fundamenty i funkcjonuje właściwie?

### Demokracja u źródła naszej historii

To, co nazywamy demokracją, w zasadzie narodziło się w starożytnej Grecji i charakteryzowało się, w swoich mniej lub bardziej sprecyzowanych założeniach, oddzieleniem męskiego ciała od natury i od matki, która była tożsama ze światem naturalnym. Wiązało się z uprzywilejowaniem mężczyzny jako takiego, mężczyzny odrębnego, zwłaszcza jego upciowionego ciała. Uprzywilejowanie odbywało się głównie dzięki konstrukcji języka, logiki i społeczeństwa stworzonych wyłącznie przez mężczyzn i między mężczyznami. W takim kontekście kulturowym demokracja służyła ludzkiej indywidualizacji, przynajmniej do pewnego stopnia. Mężczyzna ustanowił swoje własne formy – również w obszarze sztuki – jednakże różnica między poszczególnymi mężczyznami nie miała większego znaczenia. Ważniejsze było wyodrębnienie się ze stanu niezróżnicowania w odniesieniu do natury, do matki i do jakiegokolwiek całości, która mogłaby w taki czy inny sposób matkę, naturę zastąpić oraz sprawić, iż rozpoczęty proces męskiej indywidualizacji nie mógłby się dokonać.

Owa męska indywidualizacja nie realizowała się w relacji z innym. Mężczyzna nie zyskał swojej tożsamości przez odróżnienie się od jednostki ludzkiej innej niż on sam, czyli od kobiety – począwszy od relacji z kobietą będącą jego matką – lecz przez odse-

\* Niniejszy tekst został opublikowany w wersji pierwotnej jako *There Can Be No Democracy without a Culture of Difference*. In: *Ecocritical Theory: New European Approaches*. Eds. A. GOODBODY, K. RIGBY. Charlottesville-London: University of Virginia Press, 2011, s. 194-205. Dziękujemy Autorce za zgodę na udostępnienie praw do przekładu niniejszego tekstu.

parowanie się od niej bez jakiegokolwiek możliwości powrotu głównie za sprawą relacji z ludźmi, którzy byli tacy sami, a między którymi różnice miały charakter jedynie ilościowy, można by nawet dodać: rywalizacyjny.

Mamy świadomość wagi, jaką w tym pojedynku między mężczyznami odgrywa siła fizyczna, wręcz siła wojownika. Nie mniej istotna od siły fizycznej jest biegłość intelektualna mężczyzn, przynajmniej na poziomie intencji i stawek. Jednakże to na poziomie ciała mężczyzna pozostaje najbliższej samego siebie. Owo ciało nie zostało ukształtowane poprzez edukację w najbardziej odpowiedni dla niego sposób. Ustanowiona kultura jest kulturą panowania nad materią, nad tym, co zmysłowe, dzięki swej konstrukcji i logice, które są przede wszystkim mentalne. Można powiedzieć, że logos jest techniką, jaką grecki mężczyzna zdefiniował i wykorzystał po to, by zawłaszczyć świat, bez zastanowienia się nad fundamentalną alienacją i eksploatacją człowieka, które są konsekwencją owego zawłaszczenia. Bez logosu nasz technologiczny wszechświat nie byłby możliwy, nie miałby też takiej siły panowania nad ludzkością.

Do zainicjowania procesu indywidualizowania się mężczyzna nie wykorzystał relacji z innym, a zwłaszcza z matką, raczej rywalizację mającą na celu podbój wszechświata dokonywany przez mężczyzn i między mężczyznami, którzy są tacy sami. Prócz pojedynkowania się w formie zawodów sportowych i wojennych mężczyźni toczą pojedynki również poprzez zawłaszczanie rzeczy materialnych i mentalnych. Mężczyzna zyskuje swą indywidualizację przez zawłaszczanie istniejącego uprzednio uniwersum, które staje się rzeczą, przedmiotem, ciałem i światem, jaki odseparowuje mężczyznę od pierwotnego niezróżnicowania w ramach żyjącego świata naturalnego.

Na początku zawłaszczenie to służyło procesowi indywidualizacji tego, co męskie. Jednakże troska o obiektywność i uniwersalność stopniowo neutralizowała konstrukcję świata, jaką stworzyli Grecy. Neutralność w pewnym sensie zajęła miejsce relacji w różnicy, tym razem nierozpoznanej różnicy jakościowej. Neutralność przekształciła się w arbitra ilościowych pojedynków między mężczyznami – wyróżnia się tutaj jako idealny przykład pretorium – także w obywatelskim i politycznym dyskursie oraz debacie. Demokracja ustanowiona wyłącznie przez i dla mężczyzn musi być zarządzana przez neutralność, gdyż jedynie neutralność może maskować i regulować zamięłowanie do rywalizacji między tymi, którzy są tacy sami. Neutralność zaczęła spełniać podwójną funkcję: rozsądzania rywalizacji, gdy w grę wchodziły różnice ilościowe, a także zajmowania miejsca lub przesłaniania różnic jakościowych, których nie wzięto pod uwagę albo które nawet wyparto w tej kulturze ustanowionej między mężczyznami. Indywidualizacja uważana za ludzką doko-

nała się wyłącznie w obrębie tego, co męskie, włączając w to indywidualację<sup>1</sup> między mężczyznami, która ma charakter wyłącznie ilościowy.

To, co zostało wykluczone w różnicy jakościowej, uległo przekształceniu w religijny lub filozoficzny Absolut, który zawsze kieruje się normami ilościowymi, lecz którego proces szacowania umożliwia jakiegokolwiek porównanie czy pojedynynek.

Ta konstrukcja uniwersum kultury i jego demokracji strukturalnie wciąż pozostaje w mocy. Jednakże neutralność stopniowo zniszczyła proces indywidualizacji, jaki Grecy starali się promować szczególnie przez system demokratyczny. Za najbardziej destrukcyjny etap w tym procesie ewolucji należy uznać postępujące podstawianie neutralności – przykładowo pod postacią pieniędzy – wszędzie tam, gdzie miało pojawić się to, co męskie, właśnie dzięki temu, że mężczyzna stanął wobec zadania budowy świata dla siebie. Tam, gdzie mężczyzna usiłował zdefiniować samego siebie poprzez zawłaszczenie istniejącego uprzednio świata naturalnego, sam niknął w uniwersum nieodróżnicowania, które – wbrew samemu sobie – ponownie wytwarza, a konkretnie: w uniwersum pieniędzy. Miarą stopnia człowieczeństwa stała się suma posiadanego kapitału lub w najlepszym razie własna siła nabywczą. Relacja między ludźmi staje się coraz bardziej ilościowa i oparta na rywalizacji, lecz mierzy się tę relację wedle standardu, który nie pozwala na prawdziwie ludzką indywidualizację. O ten aspekt w szczególności przestała się troszczyć demokracja i w takiej postaci, w jakiej występuje obecnie, ryzykuje utratę indywidualizacji, zamiast pozwalać ją osiągnąć. Co więcej, im bardziej ocena ludzkiej tożsamości staje się abstrakcyjna, ilościowa i mierzona między tymi, którzy są rzekomo tacy sami, tym bardziej rośnie czysta i po części przypadkowa przemoc. Jest to sposób na wyodrębnianie siebie bez odnoszenia się do ludzkiej tożsamości jako takiej, czyli rodzaj niezagospodarowanej energii, której społeczeństwo nie jest już w stanie dłużej przekazywać lub kontrolować, za wyjątkiem jednej sfery – a i to coraz rzadziej – sfery uprawiania sportu.

<sup>1</sup> Irigaray, zainspirowana filozofią Gilberta Simondona, posługuje się dwoma pojęciami: „indywiduacja” i „indywidualizacja”. To pierwsze odnosi się – przez odwołanie do terminów filozoficznych – do ontologii i oznacza najbardziej podstawowy, nieprzerwany i dynamiczny proces, zarówno indywidualny, jak i uniwersalny (warto pamiętać, że uniwersalność w myśli Irigaray jest zawsze co najmniej podwójna), powstawania tego, co indywidualne. To drugie z kolei odsyła do tego, co w filozofii określane jest na poziomie ontycznym, czyli do procesu różnicowania, który jest bardziej powierzchowny, powszechny, kulturowy, polityczny i kolektywny. Simondon, jak tłumaczy Irigaray, uwzględnia seksualność w procesie indywidualizacji, choć sama Irigaray określać będzie seksualność jako „płciową tożsamość” (*sexuate identity*) [przypis tłumaczki].

Ciało w sporcie podlega jednak odtąd ocenie ilościowej, dla której fundamentalnym punktem odniesienia są pieniądze. Mięśnie atlety mają wartość rynkową, sztucznie podtrzymywaną przez biologię lub medycynę; nie są już wyrazem afirmacji człowieka jako człowieka w relacji z tym, co w doświadczeniu jawi się jako sfera niezróżnicowania w odniesieniu do świata, w którym człowiek żyje. Ciało atlety to element powodzi, jaka nas zalewa – władzy pieniądza lub innych wartości, które można poddać kalkulacji. Globalna przemoc, jaka nieodzownie towarzyszy tej powodzi, świadczy o prze-możnej woli męskiego samostanowienia. Ale owo samostanowienie raczej przynosi śmierć niż służy kultuwowaniu życia. W swym bezsilnym gniewie mężczyzna niszczy siebie i innych ludzi, tak samo jak niszczy środowisko naturalne, które do dziś stanowi dla niego źródło przetrwania: zatem nie tylko ludzkość jest zagrożona, lecz także cała ziemia.

### **Konieczny powrót do ludzkiej indywidualizacji**

Jeśli się nad tym głębiej zastanowić, to podtrzymywanie chęci rządzenia ludzkością bez zadawania sobie pewnych podstawowych pytań o środki i cele tego rządzenia jawi się jako kompletne szaleństwo. Fakt, że ideał demokratyczny utracił swą istotę w ocenie ilościowej, o której decydują pieniądze, wydaje się szczególnie problematyczny zwłaszcza dlatego, że w procesie tym żąda się od całych społeczności wyzbycia się ich własnych indywidualności. Od tej pory władza dostępna jest dla wszystkich form totalitaryzmu, mniej lub bardziej utajonych czy oczywistych. Uwidacznia się to zarówno w zjawisku „poprawności politycznej”, w modzie na noszenie przez młodych ludzi, a zwłaszcza młode kobiety, markowych ubrań po to, by nie doświadczać wykluczenia, jak również w przestrzeni „modnych” dyskursów, które publicystyka i mass media przyjmują za jedyne wartości, mimo iż jednocześnie narzekają na brak intelektualistów zdolnych do myślenia.

Wszystkie te formy autorytaryzmu, szkodliwe na wiele sposobów, często podpira się demokratycznymi argumentami, które coraz bardziej przyczyniają się do alienacji, a nie do afirmacji indywidualności. Pilnie potrzeba nam powrotu do afirmowania indywidualności; nie chodzi jednak wyłącznie o nawoływanie do głosowania w wyborach, bez względu na płeć kandydatów. Mamy wszakże już teraz świadomość, że na to, na kogo oddamy głos, większy wpływ mają warunki zewnętrzne kandydata niż pogłębiona refleksja poszczególnych wyborców czy ich wola. Wiemy również, że nie potrafimy zaakceptować wyborczych decyzji niektórych grup wyborców. Czy zatem wciąż możliwa jest debata i praca nad wyłonieniem rządu, który cieszyłby się rzeczywistym poparciem jednostek?

Pewne działania mające na celu rozpowszechnienie idei uczestnictwa jednostek w rządzie lokalnym, a w konsekwencji pozytywny rozwój ludzkości, wciąż jednak są możliwe. Po pierwsze, zmiany powinny zajść na poziomie legislacyjnym, na którym rzekomo wspiera się politykę demokratyczną. Prawo, które rządzi naszymi społeczeństwami, dotyczy przede wszystkim własności, posiadania i towarów. Ciało samo w sobie upodabnia się do towaru, nie zawsze będącego własnością mężczyzn lub kobiet, do których w istocie przynależy. Fakt, że prawo cywilne jest określane w kategoriach dóbr, prowadzi do subtelnych form zniewolenia – ze strony obywateli, a także państw – zwłaszcza kobiet i dzieci; jest to zjawisko nie w pełni uświadamiane przez nasze demokratyczne społeczeństwo. Musimy koniecznie przesunąć w naszym prawie punkt ciężkości ze sfery posiadania na sferę bycia, czyli z prawa do gromadzenia dóbr w stronę prawa do bycia osobą. By przywrócić niezbędny proces indywidualizacji i go realizować, współczesna legislacja musi zacząć od uznania prawa osoby do istnienia w jego lub jej jednostkowej formie, jak również od zdefiniowania obowiązków owych jednostek względem ich samych jako osób oraz względem innych osób, którym należy się poszanowanie w ich odmienności, a więc musi zdefiniować obowiązki dotyczące współistnienia.

Abym przesunąć ów punkt ciężkości, należy zmodyfikować stosunek obywateli do nich samych, jak również do innych obywateli, a także stosunek wybranych przedstawicieli do obywateli. Obywatelki i obywatele mają być postrzegani jako pełne jednostki, a nie jako posiadacze mniej lub bardziej należnych im części dóbr państwa, narodu lub globalnej społeczności. Zmiana punktu ciężkości w zakresie prawa jest konieczna, jeśli chcemy zachować demokratyczne wartości, ponieważ rolą prawa jest ochrona obywateli jako jednostek, jako członków grupy i ochrona przed państwem – a nie, jak większość chce to rozumieć, bycie narzędziem w podporządkowaniu obywateli państwu. Zmiany w ustawodawstwie również są niezbędne, co w pewnym sensie sprowadza się do tego samego, to jest konieczności zmiany zależności między prawem cywilnym a prawem karnym, które często jest stosowane bez informowania obywateli, jakiego wykroczenia się dopuścili.

Ponowne podkreślenie prawa osoby do istnienia stanowi również przywrócenie szacunku do życia zamiast do własności. Najcenniejszym dobrem – jeśli używam tego określenia, to tylko w terminach stosowanych w obowiązującym ustawodawstwie – jakim cieszą się jednostki, jest życie. Obecnie zagrażają życiu rozmaite czynniki: nasze nieredukowalne miejsce do życia, nasza planeta, jest zagrożone; powietrze, którym codziennie oddychamy, jest zanieczyszczane na różne sposoby; nasze jedzenie jest często toksyczne; nasze miejsce zamieszkania, o ile je mamy, jest w przeróżny sposób pod-

porządkowane prawu zysku, a nie poszanowaniu życia; krwawe wojny prowadzone są przez reżimy rzekomo demokratyczne przy użyciu argumentów i ekonomicznych środków oraz technologii znajdujących się poza zasięgiem przeciwników; kara śmierci dopuszczalna jest w krajach, które stawiają się za wzór demokracji etc. Ponowne wyakcentowanie wartości, jaką stanowi życie, tożsame jest z wyjściem naprzeciw pojedynczym obywatelom i obywatelkom oraz zapewnieniu każdej i każdemu z osobna możliwości podjęcia na nowo procesu ludzkiej indywidualizacji, na równi ze wszystkimi. Jeśli ktoś chce mówić o równych szansach, to właśnie od tej rzeczywistości i podstawowej oraz powszechnej wartości należy zacząć.

Każdy model demokracji, w którym nie bierze się pod uwagę życia jako pierwszej i podstawowej wartości podlegającej ochronie, pozostaje niewierny ideałowi, którego ma przestrzegać i którego przestrzegania ma wymagać. Życie musi być poszanowane na poziomie świata naturalnego, gdzie powinno być ono pielęgnowane, a nie zawłaszczane i niszczone. Musi być chronione jako przestrzeń egzystencji żyjących istot. Życie musi być zachowane z uwzględnieniem jego obecnych i przyszłych możliwości.

### **Jednostka to dwoje**

Uwzględnianie płci to wyraz demokratycznej troski powiązanej z szacunkiem do życia. Ochrona i pielęgnowanie życia wymaga poszanowania płci i związanych z nią właściwości. Odnosi się to do wszystkich istot żyjących. A jest szczególnie prawdziwe w odniesieniu do ludzi, ponieważ życia ludzkiego nie można sprowadzić wyłącznie do naturalnego procesu. Życie ludzkie zawsze splota się z kulturą. By kultura była demokratyczna, musi brać pod uwagę podwójność płci i jakość relacji między nimi. Nasza rzekomo demokratyczna kultura ukształtowana została przez potrzeby tylko jednej z płci w opozycji do drugiej płci postrzeganej jako naturalny przeciwstawny biegun [*natural pole*], który należy pokonać, by móc się odeń odróżnić. Jedną z najbardziej fundamentalnych kwestii we współczesnej polityce demokratycznej jest przyznanie, że nie może ona ograniczać się wyłącznie do potrzeb tylko jednej płci, a zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę proces indywidualizacji, gdyż owa płć właśnie tej indywidualizacji zagraża, o czym była mowa nieco wcześniej. Kwestia ta nie może ograniczać się jedynie do przyznania płci, która przez wieki była przedstawiana wyłącznie przez pryzmat natury – tylko prawa wyborczego czy też prawa do reprezentowania innych obywateli w obrębie istniejących rodzajów demokracji. Chodzi tu raczej o przemyślenie i zbudowanie nowych podwalin samej demokracji. By uczynić to w sposób najbardziej radykalny, należy zacząć od stwierdzenia istnienia dwóch różnych

istot ludzkich: mężczyzny i kobiety, których potrzeby, zwłaszcza w odniesieniu do indywidualizacji, nie są takie same. Myśl polityczna, która twierdzi, że reprezentuje wszystkich obywateli, musi rozpoczynać od ustalenia, kim oni naprawdę są. Tak się nie stanie i nie może się stać, jeśli nie wznowi się procesu indywidualizacji odpowiedniego dla każdego z obywateli z osobna. Zadanie to powinno stać się najbardziej fundamentalnym zadaniem demokratycznego sposobu rządzenia, który w dzisiejszych czasach czerpie korzyści z utraty tożsamości przez jednostki, gdyż w ten sposób gwarantuje sobie władzę najczęściej opartą na względach ekonomicznych i na współzawodnictwie, które trudno odróżnić od nawet najbardziej liberalnych teorii i praktyk. Natomiast głoszenie egalitarnych sloganów, którymi karmią się liczne tak zwane demokratyczne dyskursy, kończy się zatopieniem jednostek w anonimowej i niezróżnicowanej masie. Ów gest jest szczególnie niebezpieczny, ponieważ wiąże się ze wszystkimi rodzajami mniej lub bardziej utajonych totalitaryzmów, które obecnie osiągnęły zasięg globalny.

Wyzwolenie kobiet daje demokracji szansę ponownego podjęcia procesu indywidualizacji ludzi jako gatunku oraz indywidualizacji każdego mężczyzny i każdej kobiety z osobna, począwszy od jakościowej różnicy płciowej.

W konsekwencji neutralne jednostki – czyli w rzeczywistości, i źródłowo, mężczyźni – nie będą już zaczynać procesu wyodrębniania się jako byty ludzkie od matki-natury i w opozycji do niej, ponieważ ludzkość składa się z dwóch różnych podmiotowości, którym należą się uznanie i prawa równorzędne, a zarazem specyficzne i dlatego różne. A pierwszym prawem, którego powinny dochodzić jednostki jako byty ludzkie, jest poszanowanie tego, kim są: mężczyznami albo kobietami, a nie neutralnymi, niezróżnicowanymi jednostkami.

Ponowne podjęcie pracy nad indywidualizacją, tkwiącą u podstaw greckiej demokracji, wydaje się jednocześnie wysiłkiem na rzecz przywrócenia sprawiedliwości zgodnie z demokratycznym ideałem oraz środkiem do ocalenia samej demokracji, w szczególności przed zagrażającymi jej wszelkimi formami totalitaryzmu. Z pewnością nie będzie to możliwe, jeśli pozostaniemy w obszarze postrzegania polityki jako mniej lub bardziej uzasadnionej czy opartej na uczciwości prostej techniki rządzenia: czyli w obszarze polityki, która jest *a priori* niedemokratyczna. Wymaga to przemyślenia samej polityki na nowo, lecz bez jednoczesnego przyzwolenia, by polityka zawładnęła myśleniem, jak obecnie często się dzieje. Przemyślenie polityki jest konieczne, jeśli chcemy, by ponownie służyła ona obywatelkom i obywatelom oraz stanowiła pełne radości i szacunku medium, dzięki któremu one i oni będą mogli nie tylko żyć, ale też żyć razem bez anarchii i autorytaryzmu.

Zatem – powracam do najistotniejszego zadania kobiet – ważne jest, by ich dostęp do sfery publicznej odpowiadał sposobowi osiągnięcia przez kobiety własnej indywidualności poza naturalną przynależnością, do której nasza tradycja je ograniczyła, co nie oznacza, że ma się to odbyć przeciwko owej naturalnej przynależności. Wkroczenie w sferę życia publicznego musi oznaczać dla kobiet zadanie indywidualizacji, nie zaś rywalizację z mężczyznami. Owo zadanie indywidualizacji jest specyficzne dla tożsamości kobiecej. Dla kobiet jest to kwestia nie tyle przeciwstawiania się prostemu stanowi nie-różnicowania z matką, ile występowania przeciwko redukowaniu ich samych oraz matki do niezróżnicowanej natury. Z pewnością istnieje zależność między tymi dwiema kwestiami, ale nie jest to prosta sprawa. Kobiety muszą przekroczyć granice patriarchalnego świata przez odbudowywanie kobiecych genealogii, a jednocześnie muszą rozwinąć naturalną przynależność, jaką dzielą z własnymi matkami, w tożsamość obywatelską i kulturową. Proces ten nie może sprowadzać się do wejścia kobiety jako pełnego podmiotu w kulturę konstruowaną tak, by odpowiadała wymaganiom indywidualizacji tego, co męskie.

Skoro mężczyzna musi oddzielić się od matczynego początku, to kobieta, by móc stawać się kobietą, musi odseparować się od swoich własnych matczyno-naturalnych mocy, których ucieleśnieniem jest przede wszystkim syn. Upraszczając nieco, można powiedzieć, że indywidualizacja mężczyzny ma więcej wspólnego z genealogią wstępowania [*ascendant*], podczas gdy indywidualizacja kobiety – z genealogią zstępowania [*descendent*]. Przynajmniej jeśli zacznie się od nowa, co wydaje się konieczne, od naturalnej przynależności obojga, którą należy zarazem ochraniać i pielęgnować, by przejść proces różnicowania nie tylko w odniesieniu do innych gatunków czy królestw, lecz także w obrębie gatunku ludzkiego, czyli miejsca, w którym człowieczeństwo jako takie może się realizować.

By wyodrębnić się jako kobieta, kobieta musi wykroczyć poza czysto naturalny stan, przypisywany jej przez tradycję; naturalny status, który nie jest zarządzany przez kobietę, i ogranicza się do pewnych przestrzeni, w których to głowa rodziny, w asyście państwa oraz religijnych ideologii lub wspólnot, ma obowiązek rozporządzania owym kapitałem jednocześnie produkcyjnym i reprodukcyjnym. Pierwszym krokiem, jaki demokratyczne społeczeństwa muszą wykonać, to powierzenie kobietom prawa do dysponowania tym, czym lub kim są, przez definiowanie praw odpowiadających ich tożsamości. Zanim kobiety zostaną uznane za osoby dorosłe z prawem głosu, a nawet z prawem do bycia politycznymi kandydatkami, muszą najpierw zostać uznane za osoby odpowiedzialne za siebie. Jeśli nie przyzna się kobietom tego prawa, to do czego miałyby się odnosić pozostałe prawa, jakie kobietom obecnie przysługują?



Jeśli nie można być odpowiedzialną za samą siebie, to jaka wartość płynie z odpowiedzialności wyrażonej w postaci prawa do głosowania, a co za tym idzie, z pełnienia funkcji w rządzie należącym do innych?

To dzięki istnieniu konstruktywnych praw obywatelskich kobieta może przejść z tożsamości jedynie naturalnej do odpowiedniej tożsamości obywatelskiej. Z owych praw wynikają również obowiązki. Przykładowo, jeśli zgodnie z zasadami demokracji kobiety mogą legalnie dysponować swoim ciałem i je kontrolować – w relacjach miłosnych, macierzyńskich oraz, mówiąc ogólnie, w życiu społecznym i kulturowym – to nie oznacza to, że czynią to bez szacunku lub brania odpowiedzialności za siebie i za społeczność, w której żyją. Do owej społeczności należą partnerki seksualne i partnerzy seksualni tych kobiet i ojcowie ich dzieci. Prawa, jakimi kobiety muszą cieszyć się w sferze miłości i macierzyństwa, są nierozzerwalnie połączone z obowiązkami wynikającymi z poszanowania naturalnego i psychicznego życia tych ludzi, którzy się angażują w owe relacje. Co więcej, takie obowiązki muszą spoczywać również na mężczyznach. W istocie zdefiniowane prawa, jakich kobiety potrzebują, by przejść od naturalnej do obywatelskiej tożsamości, będą niepostrzeżenie przyczyniać się do przemieszczania konstruktywnych praw obywatelskich ze sfery posiadania dóbr w sferę szacunku dla osób. A to może zapoczątkować pedagogikę poszanowania różnic między indywidualnościami, różnic, które nie są ilościowe i nie opierają się na posiadaniu, lecz są jakościowe i oparte na byciu.

Walka o uzyskanie praw umożliwiających przejście spod władzy ojca i męża, czy spod kurateli państwa, ku wolności i odpowiedzialności wynikającej z życia społecznego i kulturowego, powinna być pierwszą lekcją udzielaną dziewczynkom, by pomóc im uzyskać tożsamość kulturową. Bez tego wstępnego kształcenia edukacja w szkołach, pod przykrywką demokratycznego prawa do równości z mężczyznami, skutkuje pozostawieniem kobiet w stanie podwójnej alienacji: z obowiązkiem podporządkowania się męskiej kulturze, która obca jest ich źródłowym tożsamościom, oraz z wymogiem bycia czysto afektywną podmiotowością, która nie wykracza poza naturalną przynależność. Żadne z tych dwóch rozwiązań nie umożliwi kobietom osiągnięcia ludzkiej indywidualności, która uczyniłaby je zdolnymi do afirmowania tego, czym i kim są, oraz do współistnienia w społeczeństwie z mężczyznami.

### **Kultura tego, co kobiece**

Indywidualizacja w obszarze tego, co kobiece, musi rozpocząć się raz jeszcze od tego, co dane przez naturę, i od kultury tej sfery. W szczególności musi wziąć pod uwagę wszystkie aspekty tożsamości kobiecej w jej złożoności i odkryć sposób na ich pielęgnowanie.

Niektóre tradycje celebrowały w sposób mniej lub bardziej godny uwagi deflorację oraz życie miłosne, ciążę i narodziny, macierzyństwo, menopauzę, status singielki, mężatki, bycie wdową etc. Nasza zachodnia tradycja uznała za stosowne wymazanie tego, co odnosi się do płciowej przynależności, na rzecz rzekomo neutralnej i uniwersalnej kultury. To tylko pozorne wymazanie płci bez wątpienia zagraża dziś ludzkości, dając początek różnorodnym aktom zastępowania ludzkich bytów przez abstrakcyjne i totalitarne siły, między innymi przez pieniądze i technikę. Wymazanie płci z całą pewnością odbywa się przy współudziale ideologii głoszącej zbyteczność lub nadmiar pewnych grup ludzi, co jest możliwe dzięki roszczeniu cywilizacji do opanowania naszej cielesnej, a zwłaszcza płciowej, przynależności, a także do wysuwania argumentów, jakoby abstrakcyjna uniwersalność i neutralność czy też rodzaj nijaki były nadrzędne względem żyjącego bytu. Uniwersalność rodzaju nijakiego odnosi się do fikcyjnej rzeczywistości obcej naturze ludzkiej, rzeczywistości, której nasza tradycja podporządkowała się już u swych podstaw, a która cyklicznie zwraca się przeciwko ludzkości w postaci ludobójczych totalitaryzmów. Najbardziej pierwotny z totalitaryzmów, i ten, który umożliwia inne, dąży do unicestwienia człowieka przez zniesienie [abolition] płci.

Niepokojące, choć całkowicie zgodne z kulturą Zachodu, jest to, że kobiety w pełni zgadzają się na swą przynależność do tradycji wzniesionej na ich wykluczeniu, a mówiąc ogólniej: na wykluczeniu ludzkiego bytu jako takiego. Najmniej pożądana w środowiskach politycznych i kulturowych jest zawsze i nade wszystko kobieca tożsamość płciowa, chyba że potrafi ona stanowić wierne odbicie męzczyzny i jego wartości. Szansa dla ludzkości tkwi w rozpoznaniu tego wykluczenia i przemyśleniu jego przyczyn.

Jeśli kobiety obiorą sobie za cel jedynie wkroczenie w społeczność tworzoną między-mężczyznami, będzie to równoznaczne z wyrzuceniem się przez nie różnicowania ich własnej tożsamości. Jest to błąd i w pewnym sensie wina, jaką kobiety ponoszą nie tylko względem siebie samych, lecz także względem całej ludzkości. Ludzkość może ponownie podjąć pracę indywidualizacji wyłącznie przez zastąpienie tradycyjnej debaty na temat relacji człowieka z naturą, którą w pierwszej kolejności uosabia matka, debatą dotyczącą relacji między mężczyzną a kobietą z poszanowaniem ich wzajemnych różnic.

Na przestrzeni wieków kobieta żyła w cieniu męzczyzny. Przywiązana do przestrzeni domu rodzinnego, prywatnej własności męża-ojca, w ukryciu przed spojrzeniem innych męczyzn zaspokajała jego potrzeby jako służąca, matka i upłciowione ciało, dzięki czemu mógł on dążyć do wyodrębnienia się od matki-natury. Ów oparty na fałszywych przesłankach dylemat związany z matką i dziwką w istocie rozgrywał się przede

wszystkim w domu rodzinnym, gdzie mężczyzna mógł kontynuować swoją konfrontację z własnym naturalnym pochodzeniem. Ta konfrontacja wymagała zarówno oswojonego kontekstu wczesnego dzieciństwa, jak i uległej akceptacji żony dla seksualnej nieporadności mężczyzny, która mogła przybierać rozmaite formy agresji. Żona, jako delikatny i w założeniu dziewiczy substytut matki, musiała również, w odpowiednim momencie, występować w roli walecznej dziwki, zagrożonej przez fakt, że sfrustrowany mężczyzna uda się gdzie indziej, by potwierdzić swą wartość. Przechodzenie z jednej roli do drugiej nie było dla kobiety łatwym zadaniem, tym bardziej że nikt nie udzielił jej lekcji na temat sposobów, za pomocą których mogłaby realizować pożądanie seksualne, począwszy od swojego własnego. Sama sfrustrowana, była również frustrująca i sparaliżowana przez rozmaite formy poczucia winy, której nic nie mogło zrelatywizować: nie istniała żadna obywatelska lub kulturowa tożsamość, która pomogłaby kobiecie inaczej spojrzeć na tragedię, cierpienie, zmęczenie, a także nudę, jakich doświadczała w zamkniętej przestrzeni domu. Prokreacja, niezbędna dla męża kobiety i dla państwa, jako potwierdzenie ich władzy i gwarancja jej trwania, wydawała się usprawiedliwiać taki stan rzeczy. Fakt, że owa prokreacja była wynikiem zachowania raczej instynktownego, zwierzęcego, o ile nie czegoś gorszego, wydawał się nie stanowić żadnej przeszkody. Tyle tylko, że naturalna przynależność powinna być ograniczona do sfery prywatnej i nie powinna zakłócać funkcjonowania państwa. Oddzielenie sfery prywatnej od publicznej skrywało i wciąż skrywa niewyobrażalne akty przemocy skierowane przeciwko połowie ludzkości, przemocy, jaka w niewidzialny sposób gwarantuje funkcjonowanie społeczeństwa i jego kultury, w tym tego, co nazywamy kulturą demokratyczną.

Ruchy walczące o emancypację i wyzwolenie kobiet obnażyły to bestialstwo, ale nie zawsze były w stanie mu przeciwdziałać. Mogło to utrwalać przekonanie, jakoby taki status kobiecości był pożądanym przez same kobiety.

To prawda, że zadaniem, jakie spoczywa na kobietach – co więcej: na nas wszystkich – jest przemyślenie podstaw naszej kultury i przeanalizowanie jej wykluczającego i pełnego uprzedzeń charakteru, jeszcze zanim ponownie wkroczymy na ścieżkę wiodącą ku indywidualizacji bardziej zgodnej z ludzką tożsamością.

To przede wszystkim w momencie konstytuowania naszej kultury nastąpiły dyskryminacja i wyzysk kobiet. Kulturowe rozwinięcie naszej naturalnej przynależności musi rozpocząć się od nowa, ze szczególnym uwzględnieniem naszej płciowej przynależności. Przynależność ta nie jest kwestią seksualności w ścisłym tego słowa znaczeniu, nawet jeśli seksualność odgrywa tu decydującą rolę, lecz sposobu, w jaki płciowa przynależność determinuje w całości jed-

nostkę i ustanawia relacje między jednostkami. Płciowa przynależność jest kwestią cielesnej morfologii, ale też strukturyzowania podmiotowości. Relacja z sobą samą/samym, z inną/innym, ze światem w przypadku mężczyzn i kobiet nie podlega tym samym imperatywom. Mężczyzna bardziej zainteresowany jest przedmiotem, ludźmi, którzy są podobni do niego i często wchłonięci przez niewiele różniące się od siebie jednostki w grupie, podczas gdy kobieta wykazuje większe zainteresowanie podmiotem, który jest różny, i preferuje relacje między dwojgiem aniżeli z grupą. Preferowany przez jednych i drugich układ zależny jest od przyjętej przez nich pozycji w relacji z matką, a także od prób wyłonienia się z początkowego stanu niezróżnicowania.

Oboje muszą przezwyciężyć różne przeszkody. Podobnie różny jest sposób, w jaki wchodzi w relację ze swoją i z przeciwną płcią. Tym, co wpływa na tę relację między tymi, którzy są tacy sami, oraz między tymi, którzy różnią się od siebie, jest stosunek do matczynych źródeł. Pozostanie wśród jednostek, które są takie same, nie jest ryzyko niezyskania autonomii przez podmiot kobiecy, podczas gdy podmiot męski posiada możliwość jej zyskania. Matka jest dla dziewczynki taka sama jak ona: odróżnienie się od matki realizuje się poprzez relację z innym, czyli z mężczyzną. Dla chłopca matka w jej różnicy jest nieuchwytna, ponieważ jest tą, która daje życie. Wyłonienie się chłopca ze świata pierwotnego odbywa się przez chęć opanowania, zdominowania i od-tworzenia własnych źródeł – zwłaszcza przez ucieczkę do absolutu, jakim jest Bóg, Prawda, Dobro etc. Tu i teraz zostanie odroczone w czasie bez uwzględnienia relacji z innym w matce.

### **Dziedzictwo Antygony**

Kobieta, pozbawiona odpowiedniej dla swej tożsamości kultury, została podporządkowana owym absolutom, które mężczyźni uczynili substytutami świata matczynego. Pozbawiło to kobietę relacji z nią samą, z jej matką, jak również możliwości kultywowania świata złożonego z relacji, który był jej światem. Najbardziej fundamentalną z przemocy względem kobiety było wykorzenienie jej z jej własnego świata, o czym zaświadcniają greckie źródła naszej kultury, zwłaszcza mitologie i tragedie tamtej epoki i ich późniejszy rozwój. *Antygona* Sofoklesa jest jednym z przykładów tej ewolucji kulturowej, której myśliciele i artyści naszej tradycji nie przestają kwestionować.

Tragedia *Antygona* przedstawia destrukcyjne i mordercze wydarzenia, które zainaugurowały ustanowienie patriarchalnego świata. Uczy nas tego, w jaki sposób wartości świata bardziej kobiecego – pełnego szacunku do życia, jego rozwoju i różnicy płciowej – wypierane były przez wartości właściwe patriarchatowi i fallokra-

cji. Wartości te zostały narzucone przemocą abstrakcyjnego prawa i dyskursów, których celem było zerwanie więzi z poprzedzającą je kulturą po to, by móc ustanowić nową władzę. Antygona została złożona w ofierze, ponieważ nie przestawała przestrzegać niepisanych praw tradycji matriarchalnej. Chodziło nade wszystko o obowiązek pochówku najmłodszego syna matki Antygony, tego, który – tuż po najstarszej córce – jest spadkobiercą matczynego prawa, lecz nie ma prawa dziedziczenia władzy ojca i jego dóbr. Król Kreon, który uosabia figurę narzucającą nowe patriarchalne rządy, skazuje Antygonę na śmierć za jej wierność własnym początkom matczynym i niepisany obowiązkowi, jakie z nich wynikały.

Antygona zostaje żywcem zamknięta w grobie, nie zostaje jednak jawnie zabita ani pogrzebana. Król próbuje w ten sposób w oczach miasta i bogów oczyścić siebie z winy za popełnioną zbrodnię. Nie zmienia to jednak faktu, że to Kreon pozbawił Antygonę życia i miłości.

W istocie ten epizod, jaki stanowi zapowiedź nastania naszej tradycji, pozostaje aktualny w jej dalszym rozwoju i przybiera mniej lub bardziej niejednoznaczne i dające się rozszyfrować kształty. Stąd bierze się niezmienna trwałość mitu i tragedii Antygony na przestrzeni wieków, jak również zagadki, która nie przestaje opierać się wszelkim odczytaniom, jakich podejmowano się w naszej kulturze. Antygona zachęca nas do tego, byśmy nie wyrzekali się świata, jaki poprzedzał nasz obecny świat – czyli byśmy nauczyli się koegzystować i dzielić w poszanowaniu różnicy wynikającej z naszej naturalnej przynależności i wartości, jakie ona reprezentuje. Gest ten musimy wykonać najpierw w stosunku do naszych matczynych początków, by potem mógł on zmaterializować się pomiędzy nami jako kobietą i mężczyzną, kobietami i mężczyznami. Jedynie uszanowawszy wartości świata żywego przekazane Antygonie przez jej matkę, miałyby Antygona szansę dzielić pożądanie i miłość z innym, z mężczyzną, bez zaprzeczania swojej własnej tożsamości, własnym wartościom lub ideałom.

Tragedia Sofoklesa opowiada nam o tym, że Antygona nie była w stanie tego osiągnąć w swoim życiu. Z kolei nasza Historia jeszcze nie pozwoliła nam osiągnąć tego etapu. Musimy więc uznać i przewyciężyć dylemat związany z wyborem między dwoma światami przez zbudowanie między nami kultury współistnienia w różnicy, począwszy od naszych płciowych tożsamości, tych, które są pierwszym i uniwersalnym łącznikiem między naturą a kulturą.

*Z angielskiego przełożyła Katarzyna Szopa  
Przekład przejrzała Karolina Lebek*

Luce Irigaray

### **There Can Be No Democracy without a Culture of Difference**

**Summary:** The text aims at outlining a new concept of democracy that is based on respecting differences, starting with sexuate difference which – according to Luce Irigaray – makes up a foundation for human individuation. Drawing upon philosophical and political democracy models originating in ancient Greece, Irigaray unmasks their exclusion-based character, proving that they are incapable of facilitating a culture filled with respect for differences amongst citizens regardless of their sex/gender. Luce Irigaray proposes that a new democratic model is required, the one that would include democracy's most profound facet, namely – human subjectivity

**Keywords:** democracy, individuation, individualization, sexuate difference, Luce Irigaray

Luce Irigaray

### **Sans la culture des différences la démocratie n'existe pas**

**Résumé :** Le texte essaye d'esquisser une nouvelle conception de la démocratie basée sur le respect des différences, tout d'abord de la différence sexuelle (sexuate difference) qui selon Luce Irigaray constitue un fondement de l'individuation humaine. En analysant les modèles philosophiques et politiques de la démocratie en Grèce antique, Irigaray dévoile leur caractère exclusif et prouve qu'ils n'empêchent pas la création de la culture qui respecte entièrement toutes les citoyennes et tous les citoyens. La philosophe postule alors la nécessité de la création d'un nouveau modèle de la démocratie qui honore sa plus profonde dimension soit la subjectivité de l'homme.

**Mots clés :** démocratie, individuation, individualisation, différence sexuelle (sexuate difference), Luce Irigaray